Rok III. We Lwowie, dnia 15. Kwietnia 1894. Nr. 8.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą . .	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii . . .	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Zupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. Stanisław Kłobukowski, Dr. Aleksander Lisiewicz, Dr. Józef Siemiradzki, Dr. Wiktor Ungar.

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Nowo założony dwutygodnik

poświęcony sprawom społecznym polityce, literaturze i sztuce p. t.:

„Słowo Polskie“

wychodzi we Lwowie 10 i 25. każdego miesiąca w objętości 32 str. wielkiej 8-ki z dodatkiem powieściowym.

Grono stałych współpracowników „SŁOWA POLSKIEGO“ stanowią: PP. W. Dąbrowski, Dr Br. Dulęba, T. Dwernicki, St. Komornicki, Dr. St. Kłobukowski, Z. Korosteński, Dr. A. Lisiewicz, Fr. Rawita, Br. Szwarce, Dr W. Ungar, L. Wasilewski, Dr. R. Zuber i inni.

W 1-m nr. „Słowo Polskie“ zaczęło drukować opowiadanie **T. T. Jeża:** »NIEOBECNI«.

Prenumerata wynosi:

	we Lwowie:	z przesyłką pocztową:
rocznie	6 zł. — ct.	6 zł. 50 ct.
półrocznie	3 „ — „	3 „ 30 „
kwartalnie	1 „ 50 „	1 „ 65 „

Adres Redakcyi i Administracyi:

ul. Kopernika l. 6.

Listy, przesyłki, tudzież pieniądze przesyłać należy:

Lwów. Dr. A. Lisiewicz, ul. Kopernika l. 6.

Spółka nakładowa Wydawnictwa polskiego

(The polish Publishing Co.)

141-143 W. Division str.—Chicago, Ill. U. S. of. N. A.,

przyjmuje

wszelkie roboty w zakres drukarski wchodzące i wykonywa po cenach umiarkowanych; poleca także swego wydawnictwa czasopismo

„DZIENNIK CHICAGOSKI“

Pismo polityczne, poświęcone interesom Polaków w Ameryce,

kosztuje rocznie tylko 3 (trzy) dolary.

„WIARA i OJCZYZNA“

tygodnik, rocznie 2 dolary.

»Posłaniec Katolicki«

pismo religijne wychodzi co tydzień pod redakcyą księdza dr. Lissa a zawiera lekcye, ewangielie, kazania na wszystkie niedziele i święta, artykuły religijne i pouczające, kronikę kościelną itd. Prenumerata wynosi na pocztach niemieckich 50 fen. kwartalnie a z donoszeniem do domu 65 fen. W Austryi 40 fen. kwartalnie z doliczeniem należytości pocztowej, w innych państwach 1 m. kwartalnie. Ajenci otrzymują wysoki rabat. Zgłosić się powinni pod adresem „Posłaniec Katolicki“, Bochum.

Księgarnia Katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie ul. Św. Anny 2.

poleca wielki wybór **dzieł treści religijnej, książek do nabożeństwa** w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych, dzieł historycznych, **powieści** starannie dobranych i **utworów dramatycznych** na tle narodowem i lekkich, stosownych do przedstawień amatorskich.

Wielki skład obrazów religijnych i patryotycznych.

Katalogi posyła się na żądanie bezpłatnie i franco.

Pieniądze na książki i obrazy przesyłać należy **naprzód** najlepiej **w dolarach papierowych w liście rekomendowanym** (registered letter).

„Wiarus Polski“

pismo dla Polaków na obczyźnie wychodzi trzy razy tygodniowo z dwoma bezpłatnymi dodatkami a mianowicie 1. *„Nauką Katolicką“* czyli „Posłańcem“, tygodnikiem religijnym, redagowanem przez ks. dr. Lissa, oraz *„Zwierciadłem“* miesięcznikiem dla nauki i rozrywki, zawierającym różne opowiadania, komedyjki, żarty itd. Prenumerata na wszystkie te trzy pisma razem wynosi na pocztach niemieckich i u listowego 1 m. 50 fenigów kwartalnie a z odnoszeniem do domu 25 fen. więcej. Na dwa miesiące z odnoszeniem do domu 1 m. 20 fen. a na miesiąc 60 fen. W monarchi austro węgierskiej 1 m. 20 fen. kwartalnie z doliczeniem należytości pocztowej. W innych państwach 2 m. kwartal.

Drukarnia „Wiarusa Polskiego“ (w Bochum przy Maltheserstr 17a na dole) wykonywa wszelkie roboty drukarski szybko, gustownie i tanio.

Księgarnia „Wiarusa Polskiego“ w Boch

poleca

książki do nabożeństwa, powieściowe, historyczne i t. p. krzyże, różańce, szkaplerze i medaliki z polskimi napis

Rok III. We Lwowie, dnia 15. Kwietnia 1894. Nr. 8.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. Stanisław Kłobukowski, Dr. Aleksander Lisiewicz, Dr. Józef Siemiradzki, Dr. Wiktor Ungar.

Emigracya do Ameryki.

Rozwój, przyczyny i wpływ jej na lud nasz.

Obrazami, zapożyczonymi z piekła Dantejskiego, malowano w swoim czasie stosunki amerykańskie, gdy prąd emigracyjny w powiciu wprawdzie, ale już stale zaczął się objawiać u naszego ludu. Nędza i śmierć straszna czekała każdego, ktoby poważył się porzucić ziemię rodzinną, i na falach olbrzymiego oceanu dotrzeć do nowego kraju. Lecz głosy te coraz więcej milkły, brak bowiem w oczy bijących dowodów nie podsycał umysłów tych, którym dobro ludu leżało na sercu. Czasem tylko jakiś rozpaczliwy, konający odgłos jednostki, która, niezdolna w kraju do pracy, i tam rady sobie dać nie mogła, przesłany w liście z za oceanu zelektryzował opinię publiczną. Znowu bito w alarmowy dzwon odradzań, ubolewań, lecz na krótko: dowody dobrobytu innych uspokajająco wpływały. W każdym razie emigracya, jakakolwiek i gdziekolwiek ma swe powody — najrozmaitsze owoce wydaje. Badałem od dłuższego czasu wzrost jej w pow. rzeszowskim, pilnie śledząc przyczyny jej rozwoju, oraz czy i o ile dodatnio lub ujemnie wpływa na ludność naszą. Za przykład biorę emigracyę z Czudca i okolicy, która, zawierając wiele cech charakterystycznych, dać może pojęcie o emigracyi i w innych powiatach, a różnica istnieje chyba w mniejszym lub większym stopniu wychodztwa jednostek.

Ameryka w ustach ludu i mieszczaństwa, bo i to ostatnie znaczną ilość z miasteczek wysyła, do niedawna najokropniejszej używała sławy. Wyobraźnia, podsycana opowiadaniami przesadzonemi, odpychała nawet najśmielszych od próbowania szczęścia za morzem. Jechać »banem i szyfem«, nie umieć się rozmówić po »auslandsku«, być narażonym na wyzysk czyhających na surowy podatny materyał głupoty i nieporadności, liczyć, że może jakiś lichy, niepewny zarobek się znajdzie, przechodziło siły ludzi, dla których wieś lub miasteczko — Galicyą, a miejsce odpustowe o kilka mil odległe — Europą się być zdawało. Pierwsze drgnienia tego pulsu emigracyjnego, pierwsze działanie tego prądu wypłynęło od narodu, któremu w rzutkości i przedsiębiorczości nie każdy sprostać potrafi — od żydów. Z miasteczka pierwszy wyszedł żyd próbować szczęścia w olbrzymim kraju i dobrze mu się powiodło — za nim poszedł drugi — trzeci. Przykładem ich pociągniętych wyruszyło kilku mieszczan, lecz ci zdali się być ostrzegającym dla innych przykładem, z niewiadomych mi bliżej powodów; zdaje się, nieporadni, przytem słabo w pieniądze zaopatrzeni, zginęli na olbrzymich obszarach nowego świata, nie mając za co do domu powrócić. Nastała chwila ciszy, jakby oczekiwania. Naraz zdawało się, że jakieś głosy, gdzieś z za oceanu przybiegły, tchnieniem swem owiały okolicę, malując różowemi barwami szczęście nieznane, zachęcając do wychylenia się z twardej skorupy bojaźni, przesądów, okazując najłatwiejszą drogę, którą pójść należy. Czy coraz większa, we znaki ludno-

ści wiejskiej dająca się bieda, i upadek rzemiósł po miasteczkach, czy też na wielką skalę prowadzona agitacya ze strony biur specyalnych, dość, że mniej więcej od 8-miu lat datuje się stały przyrost emigracyi, która szczególnie w biedniejszych wsiach bujną niwę znalazła. Zanim posłużę się datami statystycznemi i wykażę wpływ, jaki na lud wywiera, zastanowić się muszę nad pewną psychologiczną zagadką, tem więcej, że w rozwiązaniu jej zarazem odpowiedź na kwestyę całą znaleść można. Znane są przykłady, a i ja wiem takich kilka, że służąca, wzięta ze wsi do wielkiego o kilkadziesiąt mil oddalonego miasta, tęskni tak silnie, że czasem ją napowrót odsyłać muszą, lub też w razie proponowania jej gdzieś oddalonego miejsca, odrzuca takowe z czystej choćby bojaźni. Znam przykład, że służąca wzięta ze sąsiedniej wsi do miasteczka tęskniła za swymi tak silnie, że, jak sama potem opowiadała, zdawało jej się, iż oszaleje przez pierwszych kilka tygodni. Tymczasem ta sama służąca nie boi się setki mil puścić na nieznany ocean, do nieznanego kraju, matka z małymi dziećmi spieszy do męża, dziewczyna, raz na tydzień idąca do kościoła, drugi raz na jarmark, odważa się, nie znając świata, powierzyć swój los nieznanemu przeznaczeniu.

Pierwszym bodźcem, usuwającym z drogi wszelkie przeszkody, zmniejszającym odległość, uspokajającym wyobraźnię, jest opłakany, ekonomiczny stan naszego kraju, nagromadzenie ludności po wsiach, trudność zarobku i wyżywienia licznej w kraju familii, łatwość tegoż zaś w Ameryce, niskość płacy n. p. 15, 18 lub 20 ct. w zimie, a wysokość tej więc możność uskładania grosza i dopomożenia rodzinie w Ameryce.

Powyższe twierdzenia poprę dowodami. Ze wsi bogatych (Babica, Zarzycze) dwoje dotychczas ludzi wyemigrowało, mimo, że mieszkańcy słyną ze sprytu i zapobiegliwości, do czego dobra gleba znacznie się przyczynia, a więc i w nowym świecie z pewnością radę dałby sobie mogli. Zatem nie chęć przysporzenia większego majątku, lecz tylko konieczna potrzeba zmusza do wychodztwa. W innych bowiem trzech wsiach więcej górzystych, biedniejszych, gdzie ludność zacofaną acz poczciwą się przedstawia, teren emigracyjny silniej rozwinięty. Na dowód zaś, że mimo ogromnego napływu ludności z całego świata, zarobki w Ameryce jeszcze są wielkie, przytoczę liczby statystyczne, jakie zebrałem w r. 1892. W roku tym z czterdziestu kilku wychodźców 40 przysłało swym rodzinom pieniądze. Suma przysłanych wynosiła około 7.500 zł. czyli na jednego wychodźcę, po opędzeniu kosztów własnego utrzymania, wypada 190 zł. Co do szczegółowych sum przesłanych różnica zachodzi znaczna. Znam kilku takich, którzy tego roku od 200—300 zł. przysłali, dwóch po 400 - 500 zł., inni wyżej 100, lecz byli i tacy, którzy niespełna 50 zł. byli w stanie przysłać — a kilku wcale nic. O jednym — z poprzednich lat — opowiadano mi, że prócz przesłania kilkuset zł. jeszcze 800 zł. ze sobą przyniósł. Człowiek ten, nadzwyczaj silnej budowy ciała, pracował w kanałach Nowego-Yorku. W r. 1893 mniej więcej do grudnia suma przysłanych pieniędzy taką samą była: Pięciu czy sześciu przysłało od 400—500 zł., coś 8-miu 200—300, kilkunastu wyżej 100, reszta rozmaicie, niektórzy, jak mi powiadano, tylko po 10, 20 zł., ale takich liczba mała, najwyżej ośmiu do dziesięciu na pięćdziesięciu tam się znajdujących. Nie przeczę, że i w tym roku było kilku, którzy wcale nic do miejsca rodzinnego nie przysłali, zato nie wliczano, gdyż trudno się dowiedzieć, takich, którzy, nie mając komu przysełać, składają pieniądze, aby dopiero po powrocie do kraju stosowny zrobić z nich użytek. Drugim ważnym bodźcem emigracyi jest ułatwienie tejże do możliwych granic nietroszczenia się o swoją osobę, która nakształt pakunku z rąk do rąk podawaną bywa. Ludzie obrotni, obznajomieni ze stosunkami, mówiący językiem każdego narodu, wzięli tę sprawę, znaczne korzyści przynoszącą, w swoje ręce, założyli specyalne biura transportowe, tysiącami cyrkularzy zachęcając do emigracyi. Znane są te ajencye ze sprawy oświęcimskiej; dzisiaj rzecz tak drastycznie się nie przedstawia, przynajmniej ze skargami na wyzysk panujący nie spotkałem się.

Wychodźca, porozumiawszy się poprzednio z odpowiednią ajencyą w Wiedniu, Bremen lub Hamburgu, opłaca kolej, a na dworcu oczekuje go ajent, ułatwiający pobyt w obcem mieście; nabyta następnie »szif karta« umożliwia wsiadanie na okręt, który z wnętrza pokładu wyrzuca na nowy ląd przestraszonego burzami i strudzonego niewygodami wieśniaka, nie tracącego jednak ufności, że przy pomocy swoich, tu zamieszkałych, coś znaleść potrafi. Jeszcze łatwiejszy sposób odbycia podróży, gdyż w takim razie wychodźca na opłacenie przewozu pieniędzy mieć nie potrzebuje — a bardzo często praktykowany — jest ten, że któryś z członków familii, będący w Ameryce, przeseła za pośrednictwem odpowiedniego biura już gotową »szif kartę«, tak, że wychodźca tylko koszta podróży koleją ponosić musi.

Trzecim powodem wzrostu ruchu emigracyjnego jest praktyczne — że tak powiem — branie się do rzeczy naszego ludu. Jedzie bowiem najpierw syn lub ojciec, jakby na zwiady. Powodzi mu się dobrze, sprowadza po jednemu dalszych członków familii, ktorzy coś zarobić mogą, poseła kartę okrętową, oczekuje w porcie, ułatwia wszystko.

Niepowstrzymany ruch emigracyjny, który w szerokie swe ramiona obejmuje lud nasz i war-

tkim prądem popycha go po niezmierzonych falach oceanu, piętno też swe moralne na tej ludności wyciskać musi. O tem chciałbym też słów kilka powiedzieć.

Włościanin emigrujący, przyciśnięty biedą, bez kawałka roli, czasem i domu, idzie z jasno przed oczyma stojącym i nęcącym go celem, nie tylko dopomożenia swej pozostałej rodzinie, lecz i nabycia za przysłane lub przywiezione pieniądze kawałka ziemi we własnym kraju. Chęć więc zysku, oparta na szlachetnych podstawach, bo mająca w perspektywie podnoszenie ceny tej ziemi, wydzieranie z rąk niepowołanych, aczkolwiek dopiero emigracya urzeczywistnić to może, — zawsze zawiera w sobie zdrowy, poprawny pierwiastek, którego potępiać nie możemy. Tutaj nie mogę także wstrzymać się od zwrócenia uwagi na cechę charakteryczną — przywiązania naszego ludu do ziemi rodzinnej. Wielu bowiem wychodźców, choćby ich tu nic nie wiązało, choćby w Ameryce najlepiej im się wiodło, po pewnym i to stosunkowo krótkim czasie powraca do kraju rodzinnego.

Zetknięcie się z zimnym wyrachowanym światem kupieckim i przemysłowym, brak kochających serc, obce twarze, mimowoli zwracają umysł wychodźcy ku domowej zagrodzie, żonie, matce, siostrze; czuje on czem one są dla niego, i ten wylew uczucia, to złagodzenie charakteru najlepiej uwydatnia się w rzewnych listach, bardzo często pisanych.

Pojęcie pracy na najwyższym piedestale ideału postawione nie może pozostać bez wpływu na jednostkę, która widzi wszystkie sfery i warstwy, przesiąknięte bez żadnego fałszywego wstydu rdzenną chęcią pracy, która wyradza się wprawdzie do najniemożliwszych granic gonienia za groszem, nie przemija jednak, aby cząstki swego wpływu na zbliska patrzących nie pozostawiła.

Znanem jest, jak nisko rzemiosła po miasteczkach stoją. Pojęcia mieszczan nawskróś rutynizmem przesiąknięte, kastowość fachu, brak postępu — syn pracuje przy ojcu, tego tylko mogąc się wyuczyć, co ojciec, 40 lat przedtem będąc w terminie, skorzystał, od człowieka, nie mającego również najmniejszego pojęcia o wymogach czasu — nie mogą wpłynąć na rozwój rzemiosł, odpowiednio warunkom dzisiejszych wymogów elegancyi, a temsamem opłakanego prawdziwie losu naszych mieszkańców małomiasteczkowych polepszyć. Chłopak młody, zapoznawszy się u fachowego rzemieślnika w Ameryce z najnowszymi wynalazkami, przeszedłszy dobrą szkołę, będzie mógł, powróciwszy do kraju, choć malutką cegiełkę do gmachu postępu, a więc dobrobytu przyłożyć. Często lichy szewc lub krawiec, tutaj nie umiejący dać sobie rady, tam dostaje się do zupełnie innego rzemiosła n. p. do rzeźnika i uzdolniony rzeczywiście w tym zawodzie, powróciwszy, prędzej potrafi znaleść kawałek chleba.

Optymizm mój nie sięga jednak tak dalece, abym w tym prądzie emigracyjnym i ujemnych stron dopatrzeć się nie mógł.

Koszta podróży znaczne dosyć prócz sumy, jaką musi mieć przy sobie, wymagają zasobów pieniężnych, a w te biedny wychodźca zwykle uposażonym nie jest. Cóż więc robi? Oto albo pożycza na wysoki procent, lub też, mając kawałek gruntu, sprzedaje, niepomny, ża los srogo za zbyteczne zaufanie zemścić się może. Ziemia za bezcen często sprzedana przechodzi w ręce żydowskie. Inni mający większy obszar do wydzierżawienia — często żydom — za lat kilka biorą z góry czynsz dzierżawny, ziemia więc wyzyskana traci na wartości.

Pieniądze, przesłane przez męża dla pozostałej żony, jużto na spłatę długów, jużto na inne wydatki, często chybiają swego celu. Zostawiona samej sobie, otoczona schlebiającymi przyjaciółmi, puszcza się na bezdroża — znam kilka takich, które za przesełane pieniądze najokropniej się rozpijają.

Jak z jednej strony zetnięcie się z żywiołem, któremu pojęcie pracy w krew weszło, dodatnie wywiera skutki, tak z drugiej strony wyrzutki społeczeństwa, w najpyszniejszych okazach tam zgromadzone, nieraz wciągają w swą topiel nieskażony jeszcze nasz lud wiejski.

Ułatwienie drogi przez wyżej wspomniane biura — nawet bez paszportu, wpływa zgubnie na ludzi, którzy chcą uniknąć karzącego ramienia sprawiedliwości, a w ucieczce bezkarność znajdują, lub też chcą wyłamać się z obowiązujących ich powinności — szczególnie mam tu na myśli uchylanie się od poboru wojskowego, przed którym trwoga pędzi wielu do Ameryki.

Cały ten ruch emigracyjny to dowód w oczy bijący upadku ekonomicznego kraju. Ciasno ludności w granicach własnej ojczyzny, odpływ więc choć cząstki nędzy, to i to wiele. Ale teraz jeśli w myśli naszej stanie ta chwila, gdy Stany Zjednoczone powiedzą to jedno słowo »dosyć«, i gdy lud ten na własnej niwie zamknięty, rozpaczliwym głosem wołać będzie o polepszenie swej doli, a pomocna ręka znikąd się nie zjawi, i nie rzuci posiewu dobrobytu — co wtedy będzie? Rozbudzamy ducha tego ludu, niesiemy pochodnię oświaty — i dodobrze robimy, ale z oświatą idzie postęp, który jak maczuga rozbija dawne pojęcia, a wspomagany niegodziwymi podszeptami rzuca w oświetlone, a jeszcze nie zdolne dojrzale myśleć umysły, niebezbieczną iskrę, osiągnięcia za jakąkolwiek cenę dobrobytu, zrównania majątku. Nie twierdzę, żeby wstrzymana emigr. miała tak złe pociągnąć za sobą skutki, ale

*

fakt jest, że ciasno ludności w granicach własnego kraju — zmiana jakaś nastąpić musi, jeśli chcemy utrzymać równość społeczną i potomności smutnych kart dzisiejszych czasów nie przysporzyć.

R. Kudrzański.

W sprawie biskupa polskiego w Ameryce.

»Polak w Ameryce« organ Unii polskiej podaje nader cenne uwagi w sprawie ustanowienia biskupa polskiego w Ameryce, które poniżej w całości umieszczamy. Uwagi »Polaka w Ameryce« są najlepszą odpowiedzią na głosy tych osób, które odrzucają z góry wszelką myśl starania się u stolicy apostolskiej o biskupa polskiego, jako niewykonalną. — Wspomniany artykuł »Polaka w Ameryce« brzmi:

Do Stanów Zjednoczonych przybywa w każdym miesiącu wielka liczba Włochów i osiedla się w różnych koloniach. Włosi zobojętnieli dla religii katolickiej i religijnych praktyk, nie przynoszą z sobą do tutejszego kraju tej gorącej wiary, jaką mają, dajmy na to — Polacy, i bardzo niechętnie przystępują do budowania własnych kościołów i szkół. Nie mając zachęty z góry, z własnej woli nie organizują parafii i wpadają w szpony różnych tajnych towarzystw i tam pozbawiają się ostatnich iskierek wiary. Delegat papieski, Mgr. Satolli, przekonał się o tem, a ponieważ sam osobiście nie może się zająć organizacyą włoskich parafii, przedstawił całą sprawę św. Propagandzie rozszerzania wiary. Wkrótce po otrzymaniu przedstawienia Propaganda wysłała w charakterze osobnego delegata dla Włochów, ks. Józefa Vincentini, który będzie organizował włoskie parafie, porozumiewał się w imieniu swych współziomków z amerykańskimi biskupami, godził spory zaszłe w parafiach itd. Jednem słowem powiedziawszy, będzie to reprezentant włoskiego duchowieństwa i włoskiej ludności wobec amerykańskiego episkopatu.

Gdyśmy przed trzema laty podnieśli myśl nominacyi polskiego biskupa dla Polaków, zakrzyczano nas ze wszech stron i posądzono, że chcemy stanowić dyecezye w dyecezyach i że amerykańscy biskupi nie zgodzą się nigdy na ustanowienie duchownego zwierzchnika dla Polaków. Nasz projekt nazwano mrzonką, która nie da się nigdy wprowadzić w życie. Teraz jednak nasi przeciwnicy mogą się przekonać, że nasz projekt nie należał do dziedziny mrzonek, bo Propaganda zgodziła się na ustanowienie osobnego delegata dla amerykańskich Włochów; a co jest dobrem dla tych ostatnich, byłoby dobrem i dla Polaków. Gdybyśmy mieli osobnego zwierzchnika duchownego, któryby był pośrednikiem pomiędzy nami a amerykańskimi biskupami, któryby czuwał nad zgodą w polskich parafiach, tłumił niesnaski w samym zarodku, nie mielibyśmy ani awantur ani też zaburzeń w polskich parafiach, które obecnie są na porządku dziennym. Do takiego reprezentanta poważnione strony udawałyby się z ufnością, bo ten będąc sam Polakiem, rozumiałby dobrze całą sprawę, pojąłby, skąd złe bierze swój początek i starałby się to złe wykorzenić z gruntu. Władza takiego delegata, który mógłby być tytularnym biskupem, niczem nie naruszałaby powagi dyecezyalnych biskupów, bo tenże nie wtrącałby się do ich dyecezyalnych praw i rozporządzeń. W danym razie, to jest, gdyby jakieś rozporządzenie było wydanem na niekorzyść Polaków, czyniłby im tylko przedstawienia — a że te odniosłyby pożądany skutek, to nie ulega wątpliwości. Bądź co bądź, nie zawadzi, jeżeli mężowie kompetentni rozpoczną starania u św. Propagandy, celem ustanowienia delegata dla Polaków w stanach Zjedn. Jeżeli zaś starania zostaną uwieńczone pożądanym skutkiem, w takim razie będzie to wielce zbawiennem, pożytecznem dla amerykańskiej Polonii.

Wypadki w Brazylii.

Z powodzi sprzecznych i bałamutnych wiadomości, jakie nam w ostatnich kilku tygodniach telegraf z Rio Janeiro rozmaitemi ubocznemi drogami przez Washington i Montewideo przynosił, zaczyna się nareszcie zarysowywać wyraźniej istotny stan rzeczy. Dla zrozumienia go musimy rzucić okiem w przeszłość niedawną młodej rzeczypospolitej, która już w zawiązku swoim nosiła pierwiastki zamętu, obecnie w niej panującego. W każdym razie radość z porażki admirała Saldanha de Gama i rzekomego ukończenia rewolucyi jest przedwczesną. Nie należy bowiem zapominać, iż trwające od kilku miesięcy bombardowanie Rio Janeiro i przyłączenie się admirała Saldanha de Gama do powstańców są tylko epizodami luźnymi z walki orężnej Stanów południowych z rządem prezydenta Peixoto, trwającej z małemi przerwami już od lat trzech i posuwającej się zwolna lecz stale ku północy. Zogniskowany pierwotnie w Rio Grande, Porto Allegre i Matto Grosso ruch rewolucyjny objął zwolna prowincyę Sta Catharina i Parana, i przenosi się już. pomimo zaprzeczeń rządowych, do Stanu San Paulo. Do poskromienia zaś tego ruchu rząd Brazylijski nie posiada dostatecznej siły zbrojnej i będzie musiał wejść z powstańcami w układy, zwłaszcza, iż odbyte świeżo wybory do parlamentu są w zasadzie protestem przeciwko obecnemu systemowi rządów.

Upadek jednego admirała nie jest jeszcze zgnieceniem ruchu, podjętego na szeroką skalę, gdyż dopóki słuszne żądania ludności południowych stanów Brazylijskich uwzględnianemi nie będą, a konstytucya będzie nadal gwałconą samowolnie przez władze centralistyczne, dopóty nie zabraknie ludzi, gotowych stanąć na czele zbrojnej opozycyi, która w krajach południowo-amerykańskich wogóle. zazwyczaj z bronią w ręku praw swoich dochodzi.

Gdy po obaleniu cesarstwa zebrał się pierwszy kongres federacyjny celem wybrania prezydenta oraz komisyi, mającej się zająć ułożeniem konstytucyi republikańskiej, opinia publiczna zwróciła swe oczy na ówczesnego gubernatora stanu San Paulo, p. Prudente da Moraes. republikanina z przekonań, znanego szerokim kołom publiczności Brazylijskiej z zalet umysłu i prawości charakteru. Pod presyą wszakże bagnetów rządzącego faktycznie podówczas stronnictwa wojskowego wyszedł z urny wyborczej bardzo nieznaczną, co prawda, większością głosów — naczelnik rządu prowizorycznego marszałek *Deodoro da Fonseca*.

Oficerowie marynarki wojennej, wśród których marszałek Fonseca nie zażywał zbytniej sympatyi, odrazu stanęli w niemej opozycyi do nowego rządu. Ujawniło się to podczas pierwszych rozruchów w prowincyi Rio Grande do Sul, kiedy wysłane na poskromienie powstańców okręty wojenne zachowały się neutralnie, oświadczywszy, iż dla przyjemności prezydenta bratniej krwi przelewać nie będą.

Bezsilny rząd Fonseki puścić musiał tę niesubordynacyę płazem.

Wkrótce potem ciż sami oficerowie marynarki obalili prezydenturę marszałka Fonseca, proklamując na jego miejsce marszałka *Floriano Peixoto.*

Zmieniła się osoba prezydenta, lecz w systemie rządzenia żadna nie nastąpiła zmiana. Zawiedziona w nadziejach, pokładanych w nowym prezydencie, flota podniosła rokosz przeciwko dopiero co przez siebie osadzonemu prezydentowi i *przyłączyła się do rosnącego coraz bardziej ruchu rewolucyjnego w prowincyach południowych*, mającego, jak zaznaczyliśmy na innem miejscu, przyczyny całkowicie odrębnej, ekonomicznej, społecznej i narodowej natury.

Rząd prezydenta Peixoto po krwawej i uciążliwej dla stron obu walce pokonał *swoją własną* zbuntowaną marynarkę, gdy jednocześnie na południu drobne po miastach rozrzucone załogi wojskowe poddawały się prawie bez oporu wojskom powstańczym, powiększając sami szeregi rewolucyi.

Podług konstytucyi Brazylijskiej, wzorowanej w znacznej części na ustawach zasadniczych Stanów północno-amerykańskich, wybory prezydenta mają miejsce na kilka miesięcy przed końcem kadencyi prezydenta ustępującego. Wybory te, oparte na powszechnem głosowaniu odbyły się pomimo rewolucyi we wszystkich Stanach Brazylijskich w największym porządku, a wyraz opinii publicznej i wotum nieufności dla obecnego rządu ujawniły się w jednogłośnym we wszystkich bez wyjątku stanach wyborze na kadencyę następującą, wspomnianego już powyżej *Prudente da Moraes*, przewódcy stronnictwa republikanów, zwanego przez dziwną ironię losów, stronnictwem zachowawczem. Osoba przyszłego prezydenta jest rękojmią, iż nadużycia władz i nieposzanowanie zasad konstytucyjnych, które wywołały rokosz na południu, tolerowanemi nie będą.

Z wyborem p. *Prudente da Moraes*, który odbył się zaledwie parę tygodni temu, ustaje powód do rewolucyi, skierowany przeciwko prezydenturze *Peixota*, a powstańcy zajmą prawdopodobnie stanowisko wyczekujące i zażądają układów. Nowy bowiem prezydent odpowiada życzeniom i dążnościom przewódców rewolucyi. Sęk w tem atoli leży, iż marszałek Peixoto w myśl zasadniczych ustaw, urzędować będzie jeszcze do listopada r. b. a dopóki on nie ustąpi, rokoszanie broni prawdopodobnie nie złożą.

Ustąpienie Peixota dobrowolne byłoby najłatwiejszem rozwiązaniem sprawy; wówczas bowiem prezydent wybrany obecnie przez powszechne głosowanie, a dodajmy nadto — *pierwszy* prezydent legalnie obrany wolą narodu a nie narzucający się mu prawem pięści, jak pp. Fonseca i Peixoto, — bez przewrotu żadnego objąłby władzę naczelną, a fakt ten sam przez się byłby zakończeniem rewolucyi, zwycięstwem idei sprawiedliwości i federacyjnego samorządu, bronionej przez powstańców, walczących pod godłem Brazylijskiego sztandaru »Ordem e progresso«.

P. Peixoto jednak siedzi twardo, o ustąpieniu przedwczesnem nie myśli, a zachodzi obawa, czy zasmakowawszy w dyktaturze wojskowej, nie zapragnie, i po upływie legalnego terminu swoich rządów, utrzymać władzę w swojem ręku, jak to już tyle razy w dziejach południowo-amerykańskich republik miało miejsce, że przypomnimy jedynie ostatnią krwawą epopeję tego rodzaju z dyktatorem Balmacedą w Chili.

Bądź co bądź zatem wieści o całkowitem stłumieniu rewolucyi w Brazylii są przedwczesne. Idea przewodnia powstańców zwyciężyła przez mianowanie prezydentem człowieka wybranego wolą narodu przez głosowanie powszechne, lecz wtedy jedynie, gdy wyrażona tak jasno wola ludu stanie się faktem dokonanym, a Prudente da Moraes rządy faktycznie obejmie, można będzie wojnę domową w Brazylii uważać za całkowicie ukończoną. Do listopada jednak daleko jeszcze i kto wie, co nam przyszłość z tych w gorącej wodzie kąpanych krajów przyniesie.

Dr. J. Siemiradzki.

P. S.

Telegramy dzisiejszych dzienników potwierdzają w zupełności nasze przewidywania, wypowiedziane w artykule powyższym, okazuje się, iż admirał de Gama *nie poddał się* rządowi, lecz schronił wraz z 500 ludźmi na statek wojenny portugalski, a już po jego porażce, mającej być jakoby końcem rewolucyi, wojska rządowe poniosły wielką klęskę w prowincyi San Paulo, gdzie oddział 3000 po słabym oporze poddał się powstańcom (czytaj: przeszedł na stronę powstania).

(Redakcya).

Polacy w Guatemali.

Podróż, jakiej się podjął p. Gryglaszewski, — były cenzor Związku polskiego w Chicago, — po środkowej Ameryce, daje nam sposobność do zamieszczenia poniżej podanych wiadomości, które czerpiemy z listu jego ogłoszonego w *Zgodzie*, organie Związku Nar. pol. w Chicago.

Jak się dowiadujemy p. Gryglaszewski zwiedził dotychczas Rp. Guatemalę.

Z listu jego ogłaszamy kilka ustępów, tyczących się opisu fauny i flory kraju i sposobu życia tamtejszych mieszkańców, w szczególności Polaków.

»Ogólny widok kraju nadzwyczaj romantyczny; właśnie przebywaliśmy całą tę przestrzeń w porze, gdy już deszcze od tygodnia ustały padać, nic jeszcze od słońca spalonego nie było; wszędzie wszystko zielone i w rozkwicie, a co za rozmaitość kwiatów, to formalnie nie do opisania. Płoty naokoło pól i zabudowań wszędzie nieomal są żywe z kaktusów, bardzo drogo cenionych u nas, obszerne pola drzew kokosowych, a mlekiem z ich orzechów najczęściej gasiłem moje pragnienie. Każdy z tych orzechów zawiera nie mniej jak kwartę płynu, gdy jeszcze nie jest dojrzałym, bo jak dojrzeje zamienia się w mleko tłuste jak śmietana i do ugaszenia pragnienia już nie tak dobre, tylko więcej do pożywienia stosowne.

W innych miejscach napotykaliśmy obszerne łany bananów, ananasów i drzew kawowych, tu i owdzie tylko wysoką trawę i kukurudzę i to jedynie tam, gdzie hodowanie bydła było krajowców głównem zajęciem dla mleka, masła i sera. Uważam za stosowne zaraz tutaj zaznaczyć, że krajowcy nie mają najmniejszego wyobrażenia o hodowaniu krów dojnych i dlatego odczuwa się *brak mleka, a przekonawszy się co za ceny za mleko, masło i ser dostają, pomyślałem sobie, jak prędko polski gospodarz wiejski mógłby się tu wzbogacić.* Otóż proszę sobie wyobrazić, że kwarta mleka kosztuje tutaj 25 c., funt masła 1.75 do 2 dolarów, tuzin jaj 75 c. Przyjechawszy tutaj i robiąc w różne strony wycieczki, nie zdziwiłem się bynajmniej, spotka-

wszy nadzwyczaj bogate niemieckie osady Finkas czyli farmy. Sześć lat temu tylko, od czasu, gdy pewien Niemiec z okolic Bremen udał się do swej ojczyzny, zainteresował tam kapitalistów niemieckich w Bremen, Hamburgu i Berlinie, ci wysłali z nim dwóch reprezentantów swoich z pieniędzmi. i rezultatem tego jest, że dzisiaj 90 procent Finkas (farm) z plantacyami kawy, cukrowej trzciny, bananów, drzew gumowych i indigo znajduje się w niemieckich rękach, jak również główny handel kraju. Więcej niż tuzin spotkałem tutaj dobrze mi znajomych Niemców osobiście jeszcze z Chicago, Milwaukee i St. Paul, którzy tutaj dopiero pobogacili się i to w ciągu tych sześciu lat, będąc zasileni kapitałem, dostarczonym ze swej ojczyzny przez tam zamieszkałych kapitalistów. Bardzo wielu chicagoskich bogatszych Niemców a poczciwych, zapomagają biedniejszych, którzy na miejsce z żoną i dziećmi zjechali, doglądając hodownictwa i zbioru kawy i w ten sposób dzielą się zarobkiem, ciągle zakupują nowe posiadłości, poprawiają je, zaopatrują w najnowsze maszyny do oczyszczania kawy i w ten sposób wspierają biedniejszych, a sami dochody swoje powiększają, bo im to przynosi od 15 do 25 procent od ulokowanego w ten sposób kapitału.

Stu Niemców złożyło w Chicago po tysiąc dolarów każdy i dokładali przez następne cztery lata w ten sam sposób każdy po tysiąc, co razem uczyniło 500.000 dolarów, rezultatem tego jest, że w szóstym roku własność tychże zakupiona wzrosła do aktualnej wartości 5,000.000 dolarów i stosownie do tej sumy parcelują oni swoją posiadłość i odstępują swoim rodakom dobrze uregulowane i obsadzone kawowemi drzewami farmy (Finkas) w działkach od 50 do 100, lub więcej zawierających akrów ziemi. Zebranemi pieniędzmi po sprzedaniu uregulowanych Finkas, zakupują dziką ziemię, takową oczyszczają z dziewiczych lasów i sadzą młode drzewka' kawy, które znowu po pięciu latach zaczynają obficie rodzić i ogromny procent, a raczej dochód przynosić.

Dopiero w ostatnich dwóch latach i Amerykanie zaczęli się uprawą roli tutaj interesować i tutaj osiedlać, a z tych głównie młodzi ludzie bogatszych rodziców. Jedynie my tylko biedni Polacy pozostajemy w tyle z braku zaufania jeden do drugiego, aby zbiorowo utworzyć większy kapitał, przez co uszczęśliwilibyśmy wielu biedniejszych z naszych rodaków, a sami stali się znacznie finansowo zamożniejszymi. Zaznaczam tutaj ten fakt z powodu, że nam jest to już ogólnie i dobrze znanem, a nie dlatego, abym miał zamiar kogoś z mych rodaków do tego namawiać lub przeszkadzać innym przedsiębiorstwom w Chicago rozpoczętym lub w innej miejscowości w Stanach Zjednoczonych przez naszych rodaków. I tam i tutaj miejsca i sposobności jest dosyć, *byleśmy tylko sami sobie nie przeszkadzali zazdrością*, że ten lub ów mógłby się przez liczniejsze poparcie z naszej strony osobiście wzbogacić. Znajduję się tutaj nie z inicyatywy Polaków i Polacy na koszta moje ani centa nie wydali, zatem nikt z Polaków o jakiś osobisty cel zysku w tej sprawie posądzić mnie nie może.

To, co tutaj ja badam, spostrzegam i notuję dla innych, ogłaszam bezinteresownie dla wiedzy moich rodaków bez względu na to, czy kto z tego chce skorzystać lub nie.

Fakt ten stoi już jako najlepszy dowód, że nie setki, ale tysiące Niemców tutaj dzisiaj żyją i tutaj się pobogacili, za niemi podążyło i kilku Polaków wprost z Księstwa Poznańskiego, a których tutaj spotkałem, poznałem i pomimo, że dopiero sześć miesięcy upłynęło jak wylądowali, a już są zadowoleni i widzą dobrą przyszłość w krótkim czasie dla siebie i już się tak zagospodarzyli, że nie tylko po swoich krewnych posłali, ale i do innych znajomych sąsiadów Polaków pisali, aby tutaj zaraz przybywali.

Wielu Polaków mieszka tu już od 30tu lat. mówiłem z kilkoma, a mianowicie z Dr. Leonardo Litwinem, sekretarzem w ministerstwie zagranicznem i profesorem filozofii w uniwersytecie tutejszym i p. Piątkowskim, właścicielem składu galanteryjnego i materyałów szkolnych. Obaj wygnańcy z roku 1863, pierwszy z oddziału Kruka na Litwie, a drugi uczeń techniki krakowskiej, później szkoły inżynierów w Metzu, skąd wysłany został z armią francuską do Meksyku, a później tutaj osiadł. Obaj w wielkiej powadze u rządu i obywateli tutejszych w ogólnym poszanowaniu. W pogadankach naszych nie mało ich zdziwiło istnienie i działanie naszego Związku w Stanach Zjednoczonych, ale powiedzieli, że tak długo istnieć będziemy, dopóki się księża nie pokłócą, co stoją na czele i utrzymują kasę Związku, i nie chcieli mi wierzyć, że my ani księżom nie oddaliśmy kasy, ani też mieliśmy którego z księży w zarządzie lub cenzorem Związku.

Znajduje się tu jeszcze kilkanaście familij polskich, od kilku miesięcy ulokowanych po farmach (Finkas), co powrócili z Brazylii, ale tych nie mogłem jeszcze odwiedzić, gdyż liczna korespondencya i obowiązki powoływały mnie w inne okolice od tych, w których oni są ulokowani za pomocą Dr. Leonardo. Jeżeli mi jednak czasu zbędzie, to i do nich zawitam, po powrocie odwiedziwszy najstarsze miasta i sławne ruiny zamków i kościołów, zbudowanych jeszcze za czasów Corteza.

Krótki rys historyczno-statystyczny osady polskiej w Silver Lake.

Mc. Leod County. Minnnesota.

Umieszczamy poniżej udzielony nam przez p. Modesta Maryańskiego rys historyczno - statystyczny typowej polskiej kolonii rolniczej. Sądzimy, iż wobec projektowanej przez Polonię amerykańską kolonizacyi rolnej ludności robotniczej opis ten zainteresuje naszą publiczność.

Około roku 1858go dwaj Amerykanie Wite i Mimes osiedlili się na wzgórzu »Freemont«, nad brzegami pięknego około 400 akrów objętości mającego jeziora. Ponieważ nazwa ta »Freemont« (Wolnej Góry) często bardzo się powtarzała na ziemiach dawniej przez Indyan zamieszkałych, stąd początek swój biorąc, że Indyanom pozostawiono pewne specyalnie dla nich zastrzeżone ziem obszary zwane »Indian-Reservations« na dalekim Zachodzie Stanów Zjednoczonych, a tu mianem »Wolnych Gór« ochrzczone, przeto ze względów praktycznych zamieniono nazwę „Freemont« na »Silver Lake« (Srebrne Jezioro) dla pięknych srebrzystych wód jeziora, obmywających brzegi wzgórza. Oni to pierwsi założyli tu tartak i sklepik dla wygody okolicznych farmerów, Niemców i Amerykanów, sprowadzając towary ze St. Paul.

Roku 1860 osiedlił się tu pierwszy Polak, Andrzej Brynk, rodem z Księstwa Poznańskiego, który już

przedtem kilka lat w Texas przebył. W kilka lat później przybył tu krewny Brynka, Stanisław Jaśkowiak. Ksiądz Józef Juszkiewicz był pierwszym księdzem polskim, który ich około r. 1871 odwiedził i w domu Jaśkowiaka mszę św. odprawił.

Wkrótce potem, bo roku 1873 przybyło z różnych stron Ameryki, lub wprost z Polski siedemnascie rodzin polskich, a mianowicie: Wojciech Iwański, Paweł Pawlak, Wal. Grzechowiak, Winc. Bielejewski, Marcin Witucki, Szczepan Szlanga, Stanisław Rumiński, Franciszek Mikołajczak, Wojciech Pawlicki, Wojciech Sobkowiak, Jan Malak, Walenty Malak, Andrzej Wielaś, Franc. Kaczmarzyński, Jan Knioła i Albert Sanoth.

Ojcowie tych rodzin, dowiedziawszy się, iż tu z upoważnienia ks. biskupa ze St. Paul dojeżdża ksiądz polski, wybudowali wspólnie z dwoma pierwszymi kościołek pod wezwaniem św. Wojciecha.

Przez czas niejaki dojeżdżali tu też księża czescy. Najprzód ks. Szymonek, a później ks. Powolny, który pierwszy stale w Silver Lake zamieszkał, odwiedzając czeskie i niemieckie osady w okolicy. Od czasu do czasu przybywał tu z posługą duchowną do Polaków ksiądz Damazy Socha z Delano.

Pierwszym księdzem polskim, który r. 1881 stale w Silver Lake zamieszkał i tu plebanię wystawił, był ks. Laurenty Zawadzki, obecnie w Delano zamieszkały. Roku 1888go objął tutejsze duszpasterstwo ks. Władysław Tyszkiewicz, który na tem stanowisku dotąd pozostaje. Za jego rządów parafią pobudowano tu w r. 1889 piękny murowany kościół, również pod wezwaniem św. Wojciecha 130 stóp długi, a 50 stóp szeroki, ślicznie wewnątrz urządzony, a równocześnie też dom dla organisty i nauczyciela. Stary zaś kościół, w dość dobrym jeszcze stanie będący, jakoteż sutereny nowego kościoła przeznaczono na szkołę, której pierwszym nauczycielem był p. Juliusz Żaczek, a obecnym jest p. Adam Waładowski. Rodzin polskich należy do tego kościoła obecnie blisko dwieście. Licznie uczęszczają też do niego Czesi, oraz niewielu Francuzów i Niemców.

Polacy w znacznej od kościoła mieszkają odległości, bo na 4 do 10 mil angielskich; skutkiem tego dzieci nielicznie i nieregularnie do szkoły uczęszczają. Zawsze jednak liczbę dzieci uczęszczających do szkoły przeciętnie na 60 przyjąć można.

Jest tu towarzystwo wzajemnej pomocy św. Wojciecha, liczące około 70 członków. Także Towarzystwo Oświaty, pod wezwaniem św. Jana Kantego Zadaniem jego jest utrzymanie biblioteki parafialnej i wypożyczanie książek do czytania. Dalej Bractwo Różańcowe, liczące około 200 członków i Bractwo Wstrzemięźliwości, mające okrągło 100 członków.

Wszystkie te Towarzystwa powstały z budową nowego kościoła.

Obecnie w Silver Lake sklepy, tartaki, młyn mączny, browar i t. p., jakoteż zarząd miejski znajdują się w ręku Polaków lub Czechów. Wielu z nich piastuje nawet wyższe urzędy powiatowe.

Polscy farmerzy mają własny wspólny śpichlerz elewatorem zwany, z którego w dalsze strony wysełają zboże na sprzedaż, aby uniknąć wyzysku i nadużyć, jakich bezsumiennie dopuszczają się ajenci dwóch innych elewatorów, należących do wielkich kompanii handlowych.

Kolej żelazna, łącząca Silver Lake z Minneapolis, o 40 mil angielskich odległem, zbudowaną została r. 1887 przez kompanię »Great Northern«, która dawniej przechodziła w odległości 12 mil ang. od Silver Lake. To też od tego czasu szczególniejszy datuje się wzrost polskiej osady nad brzegami srebrzystego jeziora.

Grunt w całej okolicy Silver Laku jest czarny ze spodnią warstwą gliny i wydaje po 40 buszli pszenicy z akra Kukurudza dojrzewa tu zawsze dobrze. Buraki zaś, w pomyślnych warunkach wyprodukowane, ważą od 15 do 35 funtów każdy Dwieście rodzin polskich mieszka tu obecnie, liczących przeszło 1000 dusz.

Polacy i Polska

w świetle dziennikarstwa i literatury Stanów Zjednoczonych

Popularny autor powieści: „*List, ye Landsmen!*“ — „*The Romance of a Transport*“ i t. d. ogłosił świeżo interesujący szkic pod tytułem: „*The Emigrant Ship.*“ (1 tom, 12-mo, cena 1 dol.), w którym dola rodaków naszych emigrantów w Nowym Swiecie, z prawdą życiową, atoli bez zbytniego optymizmu i przesady, nakreśloną została. Wydanie »The Cassel Publishing Co« bardzo staranne. — W szeregu ulubionych w Ameryce »The Choice Series« ukazała się świeżo nowelka, zatytułowana: »Hrabina Dynar czyli krew polska« *(Countess Dynar, or, Polish Blood). A Novel. From the German of Nataly Von Eschstruth. Translated by Cora Louise Turner.* (12-mo, str. 367, wydanie ozdobne). Fabuła powieści — prosta, Hrabia Gustaw Adolf Dynar, bezdzietny, w Niemczech, na pograniczu Polski zamieszkały, przyjmuje, jako własnego syna adoptując według wszelkich form prawa, młodzieńca — Polaka, z powodu »niebłagonadieżnosti« politycznie w Ojczyźnie swej skompromitowanego, a przeto zmuszonego uciekać pod opiekuńcze skrzydła sąsiedniej Polsce monarchji.

Po upływie lat całego szeregu, rodzice zaginionego bez wieści syna, żądają wydania takowego napowrót— naturalnie, po uzyskaniu dlań amnestyi od »ojcowskiego« rządu. — Hrabina Dynar atoli, sprzeciwia się stanowczo zadość temu uczynić, grożąc nawet akcyą sądową. Młody »Polish refugue« Janek Proczna, zakochał się tymczasem i t. d. — dość, że »polish blood« w jak najpiękniejszem świetle przedstawioną została. Tembardziej godnem to jest zaznaczenia, o ile że oryginał powieści, początkowo w łamach jednej z tutejszych gazet publikowany. jest niemiecki, i że wyszedł z pod pióra panny Natalii Von Eschstruth, stałej współpracowniczki *New-Yorker Staats-Zeitung.* jak wiadomo, z dawien dawna nieprzychylnie usposobionej dla Polski i Polaków. Książkę zdobią liczne ilustracye James'a Gagan'a.

„*All or Nothing*“ czyli »wszystko lub nic«. Taki tytuł nosi świeżo wydana nakładem firmy Robert Bonner's Sons nowela, z życia Polaków, skreślona przez Meta de Vere, na podstawie opowieści hrabiego Nepomucena Czapskiego (Count Nepomuk Czapski). Treść wielce interesująca, ciągnie się przez 300 stronnic, wydanie eleganckie, ilustrowane, przez Waltera M. Dunk'a, (cena 1 dol. 25 c.). Szkoda tylko, że dodatnie właściwości i charakterystyczne cechy, zdobiące Polaków, błędnie na karb Moskali zaliczone zostały. Ale to już ogólna wada wszystkich bodaj cudzoziemskich autorów, piszących o Polsce. — Ale oto

inna miła, bardzo miła niespodzianka, spotyka czytelnika, biorącego w rękę opowieść pani Elsy D'Esterre-Keeling, z mile dźwięczącym tytułem: *„Appassionata“*. *„A Musician's story“* (str. 295, z artystycznemi ilustracyami James'a Fagan'a). Pani D'Esterre-Keeling zdobyła sobie w rzędzie powieściopisarzy amerykańskich poczesne miejsce między wielu innymi prześliczną powieścią: »W krainie myśli i iluzyi« *(„In Thoughtland and Dreamland“)*. Jest to historya artysty-muzyka wielce zajmująca i wielce też — oryginalna. Jako powieść — jest ona zbyt przesadną, pełną niepodobnych do wiary faktów, z życiem rzeczywistem, realnem, wcale nie harmonizujących.

Jako studyum jednak książka pani Keeling nietylko zajmuje i bawi, ale również poucza. W charakterystyce sztuk pięknych wogóle, a muzyki w szczególności, z odcieniem usposobień narodowych we Francyi, Anglii, Finlandyi, Rosyi i *Polsce* — szczególniej zaś w Polsce — każe nam się autorka podziwiać nietylko jako prawdziwy znawca — ale też jako myślący artysta zarazem. Godnem jest uwagi, że dla dokładności faktów aktorka *„Appassionaty“* umyślną przedsięwzięła podróż na czas dłuższy do Polski i Finlandyi. Oba te, aczkolwiek różne przeszłością, jednak podobne obecną niedolą, uciskiem i presyą tyrańskiego uzurpatora i samowładcy — kraje znalazły też w niej gorącego wielbiciela i bojownika za wolność przekonań i — swobodę myśli... Rzecz cała czyta się z prawdziwem zajęciem.

New-York Times pomieściły wyczerpującą krytykę studyum Kazimierza Waliszewskiego, *„Catharine The Great. The Romance of An Empress“*, stawiając je pod wielu względami wyżej od znanej monografii Carlyle'a »Frederick the Great«. Mimo jej osobistych błędów i narowów — powiada to pismo — »portret« jej, naszkicowany na podstawie historycznych danych przez autora, każe nam wprzód dobrze zastanowić się nad tem, czy gardzić nią, czy też raczej podziwiać ją winniśmy.

International Literary Society krząta się pilnie około uporządkowania, oraz skompletowania papierów i dokumentów, tyczących się pobytu i bohaterkich czynów znakomitego naszego ziomka *Tadeusza Kościuszki* na gościnnej ziemi Yankesów. Jak nas upewniano, znajdują się w zbiorze owym, niebawem opublikować się mającym. cenne a dotąd wcale nieznane wskazówki, które dodadzą nowy jeszcze liść do historycznego wieńca sławy nieśmiertelnego bohatera i wojownika.

Dr. Goldszmit.

Korespondencye.

Sofia, dnia 3. kwietnia 1894.

»W chwili, gdy wszędzie, gdzie biją polskie serca, a ciała nie są skrępowane, obchodzą rodacy nasi setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego, my Polacy w Sofii nie zostaniemy w tyle w oddaniu czci bohaterowi ....« Temi to słowy zapraszał rodaków zawiązany tutaj komitet do najliczniejszego udziału w uroczystości Kościuszkowskiej w dniu 31. marca b. r. Niestety! jak kilkakrotnie już poprzednio, tak i tym razem sprawdziły się na naszej kolonii słowa Pisma śgo, iż »wielu wezwanych a mało wybranych«. W zmniejszonym więc komplecie i tak już szczupłej tutaj garstki zebraliśmy się w kościele tutejszym o godzinie 10 rano, gdzie, podczas solennej wotywy z wystawieniem, podziękowaliśmy Najwyższemu, iż z pomiędzy nas powołał do życia jednego z najzacniejszych bohaterów świata na służbę swoją i narodu i błagaliśmy Go gorąco, ażeby duch Kościuszki wcielił się w ciało i krew tego narodu, który on tak gorąco ukochał!... Ofiary zebrane w kościele na cele narodowe wyniosły sumę 37 fr. 15 ct.

Wieczorem o godzinie 9. w liczniejszem już trochę, ale niekompletnem gronie, zebraliśmy się na wieczorku pamiątkowym w sali Hotelu Centralnego, gdzie kilku Bułgarów, przyjaciół Polski, z nami się połączyło.

Oprócz słowa wstępnego, wygłoszonego przez ob. W., odczytu o Kościuszce przez ob. Sk., deklamacyi stosownych do okoliczności przez czworo dzieci polskich, jako też deklamacyi pani Ch. i ob. T, muzyki ob. Św. i śpiewu panny B., podniosłe wrażenie wywołała na obecnych deklamacya pani Z. »Pogrzebu Kościuszki« przez Ujejskiego, wypowiedziana z głębobiem uczuciem. Pan K, Bułgar rodem, doktor praw z Wszechnicy lwowskiej, zrobił nam wielką przyjemność wygłoszeniem po bułgarsku rzeczy o Kościuszce, zapatrując się na bohatera naszego z punktu widzenia stosunków polsko-bułgarskich, o których traktował szeroko i ze znajomością rzeczy, snując ich zawiązek od czasów Władysława Warneńczyka. Na zakończenie wieczorku ob. L. Z., rodak nasz urodzony na Wschodzie, w niewielu, lecz dobrze odczutych i wypowiedzianych po bułgarsku wyrazach, podziękował doktorowi K. za jego mowę sympatyczną dla naszego narodu, a obecnym panom Bułgarom za łaskawy udział w naszej uroczystości. Około godziny 11-tej nadszedł telegram z Warny, podpisany przez 6 rodaków tam zamieszkałych, którzy duchem łączyli się z nami w tym uroczystym obchodzie. Dodać winienem, że tak do Warny, jak i do innych miejscowości w Bułgaryi, gdzie zamieszkują członkowie naszego Towarzystwa, rozesłano na pamiątkę setnej rocznicy książeczki o Kościuszce przez Eu. Śmiałowskiego, którešmy od Komitetu Kościuszkowskiego w Krakowie otrzymali.

Lecz jak rzekł jeden z naszych wieszczów:

»Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie«,

tak i w uroczystości tej, podniosłej samej przez się, a radosnej dla nas, jako setnej rocznicy początku naszego moralnego odrodzenia, zgrzyt smutku i niedoli ludzkiej dał się również słyszeć: przewodniczący bowiem, korzystając ze zgromadzenia rodaków pierwszego od czasu śmierci ś. p. Stanisława Jarmunda, poczuwał się do obowiązku poświęcenia słów kilku pamięci tego, któregośmy tu wszyscy znali i kochali, (a to jeszcze przed otwarciem właściwem obchodu pamiątkowego).

Zawiadomił on również obecnych, iż telegram kondolencyjny wysłany został w imieniu kolonii tutejszej do rodziny, a życiorys zmarłego do czterech czasopism, jak również zaprosił wszystkich obecnych w imieniu »Towarzystwa Polskiego« do uczestnictwa w nabożeństwie żałobnem za spokój duszy ś. p. Stanisława, które się odbędzie w kościele tutejszym w dniu 5-go b. m. o godzinie 9. rano. Słuchacze przez powstanie oddali hołd pamięci zmarłego. Mówiąc o tak smutnym fakcie, poczuwam się do obowiązku, powiadomienia was i przestrzeżenia rodaków, zamieszkałych w innych krajach, iż byt materyalny tutaj tak dla nas, jakoteż dla innych cudzoziemców z dnia na dzień staje się coraz trudniejszym. Zastęp Bułgarów, mniej lub więcej uzdolnionych

specyalnie, powiększa się z dniem każdym, a z nim nacisk przy wypieraniu cudzoziemców ze wszystkich stanowisk korzystniejszych, bez przebierania w środkach zwyczajem wschodnim.

Dlategoteż i położenie naszego Towarzystwa, które pozornie się rozrasta, zapuszczając swe korzenie na prowincyę, staje się coraz trudniejszem: ludzie bowiem inicyatywy, którzy mogliby wziąć czynny udział w rozwoju Towarzystwa, są po większej części wypierani bądź za granicę, bądź na prowincyę (gdzie młodzi Bułgarzy jeszcze dotąd nie posiadają stanowisk), a ci, co tu pozostają, z małym wyjątkiem są albo złożeni jaką ciężką niemocą, albo co najmniej z obojętnością traktują sprawę organizacyi emigracyjnej. Smutne to jest i prognostyk stąd byłby nieszczególny dla przyszłości tego małego skupienia, które od lat 7 tak dobrze się rozwijało, gdybyśmy nie mieli nadziei, iż w tę setną rocznicę Kościuszkowską duch wiary, nadziei i miłości naszego Bohatera ożywi zobojętniałe lub niechętne serca i zachęci je do wzięcia udziału czynnego w tem dobrem dziele, jakie w stosunkach tułaczych jest nam możebnem do spełnienia.

B. A.

Od Redakcyi.

Upraszamy Pp. Wydawców i Nakładców na wychodztwie, by zechcieli do redakcyi naszej (Lwów, ul. Żulińskiego l. 10.) nadsyłać wszystkie swoje wydawnictwa, celem omawiania ich w piśmie naszem. Notując bowiem skrzętnie wszelkie objawy życia narodowego na wychodztwie, zamierzamy zająć się również literaturą polską na obczyźnie. W tym celu zaprowadzamy w naszem piśmie stałą rubrykę notatek bibliograficznych o wydawnictwach po za granicami kraju.

Wszystkie pisma polskie upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Od Administracyi.

Począwszy od dzisiejszego numeru będziemy wysyłać do Ameryki tylko tym osobom i instytucyom, które złożyły przedpłatę. O wyrównanie dotychczasowych zaległości upraszamy.

Rozmaitości.

Obchód Kościuszkowski w Berlinie. Nawet w stolicy Niemiec, w Berlinie, urządzili tamtejsi Polacy w niedzielę wspaniały obchód tej setnej rocznicy. Z uznaniem podnosimy, że wszystkie tamtejsze Towarzystwa polskie, a jest ich spora liczba, zgodnie podały sobie ręce, aby urządzić jeden wspólny i dla tego wspaniały obchód. Rano odbyła się w kościele św. Jadwigi msza solenna. Po południu odbył się właściwy obchód na sali »Feenpalastu« przy ogromnym udziale Polaków berlińskich. Po wygłoszeniu stósownego prologu Koło śpiewackie Towarzystwa rzemieślników polskich wykonało piękne śpiewy narodowe. Mowę uroczystościową wypowiedział pewien student politechniki. Nastąpiły dalsze śpiewy chórowe, śpiewy ogólne i deklamacye. Obchód zakończyła mowa prezesa Tow. robotników polskich o innych bohaterach Kościuszkowskiego powstania.

Wieczorem odbyło się przedstawienie pięknego utworu Anczyca »Kościuszko pod Racławicami« przy przepełnionej sali i ogromnym zapale uczestników uroczystości.

Obchód Kościuszkowski w Norymberdze. I tu uroczystość Kościuszkowską obchodzili zamieszkali Polacy i to za staraniem pana Żukowicza, kapitana byłych wojsk polskich. Przed południem odbyła się na powyższą intencyę msza św. w Frauenkirche, a wieczorem w gustownie udekorowanym lokalu Café Orient powitał p. kapitan Żukowicz w narodwym stroju zebranych Polaków i naszych pobratymców Czechów (którzy w wielkiej liczbie na uroczystość przybyli) przemową, przedstawiając w treściwych słowach ważność historyczną pamiętnej bitwy racławickiej. Śpiewy narodowe i deklamacye w polskim, czeskim i niemieckim języku (przez wzgląd na znajdujących się Niemców i żydów życzliwych naszej sprawie) urozmaiciły w skromny ale bardzo miły sposób koniec naszego święta narodowego, za którego urządzenie podziękowali p. kapitanowi zebrani najserdeczniej.

Ze Sofii piszą nam. Polacy zamieszkali w Sofii przesłali do pułkownika Zygmunta Miłkowskiego adres następujący: »Do Czcigodnego Pułkownika Zygmunta Miłkowskiego w Genewie od polaków w Sofii na 70 letnią rocznicę urodzin Jubilata w dniu 23. marca 1894 r. Przezacny Weteranie a Bojowniku Sprawy narodowej Jakkolwiek spóźnione przez nieświadomość, lecz niemniej szczere i z głębi serca płynące życzenia racz przyjąć nasz patryarcho na tułacwie, od naszej tu garstki w Sofii. Oby Najwyższy zachował Cię jak najdłużej w zdrowiu i czerstwości na pożytek ukochanej Ojczyzny, na przykład i przodownictwo rozproszonej braci na obczyźnie w spełnieniu jej ciężkich obowiązków. Przyjmij Czcigodny obywatelu zapewnienie głębokiego hołdu i poważania od tych, którzy jedynie Twojemu natchnieniu i kierownictwu zawdzięczają tę trochę dobrego, które im się tu spełnić udało«. Następują trzy pieczęcie »Instytucya Skarbu Narodowego«, »Towarzystwo Polskie Wzajemnej Pomocy«, »Biblioteka polska w Sofii« a potem kilkadziesiąt podpisów«.

Przestroga. Wychodząca w Nowym Yorku »Gazeta Polska« ostrzega przybywających do tego portu emigrantów, aby nigdy nie mówili, iż mają już robotę, gdyż w takim razie bywają uważani za zakontraktowanych robotników i odsyłani z powrotem do Europy. Oto co pisze wzmiankowany organ: Z początkiem stycznia b. r. przybyło do Nowego Yorku dziesięciu włościan z Kroż, chroniąc się przed zsyłką na Sybir, za rzekomy opór, stawiany moskalom przy osławionem zamknięciu kościoła. Dziewięciu z nich było bez grosza i wszyscy przybyli tu kosztem jednego, który posiadał gotówki około 30.000 rubli. Rozumie się, że wszyscy trzymali się swego dobroczyńcy. Urzędnik registrujący (żyd) zażądał od każdego poszczególnego okazania prawem wymaganej gotówki. Ci wszyscy odpowiedzieli, że za nich opłaca wszystkie koszta ów jeden (co prawnie wystarcza). Wówczas urzędnik, nie widząc innego sposobu wzbronienia wylądowania, orzekł, iż ów jeden jest »kontraktorem« i pomimo jego protestacyi odesłano wszystkich dziewięciu do Europy, rzekomemu zaś »kontraktorowi« pozwolono wylądować. Nieszczęśliwi, już czuli się bezpiecznymi przed rosyjskim knutem, a dzisiaj zapewne już są w drodze na Sybir.

Ze Syracuse, N. Y. Donoszą: że panuje tam niezmierna bieda, że Polaków dużo przybyło do owego miasta,

gdyż liczyli dostać pracę, przy budującym się tam kościele polskim, tymczasem nagromadziło się ich za wiele. Niejeden opuściłby Syracuse, gdyby miał za co i wiedział dokąd się udać.

Strejk polskich zecerów. Wszyscy zecerzy i drukarze, pracujacy w drukarni p. W. Dyniewicza, wydawcy *Gazety Polskiej* w Chicago, porzucili pracę. Powodem tego strejku ma być znaczne obniżenie płacy.

Watterbury, Conn. W tem fabrycznem miejscu żyje dostatnio i zgodnie z jakich 150 rodzin, przeważnie Litwinów, którzy nie małym cieszą się mirem u tubylców, i innonarodówców. A że i politycznie swego wpływu nie marnują, dowodem jest, iż zdołali zdobyć urząd policyjny dla rodaka p. Józefa Andruszewicza. W życiu towarzyskiem i narodowem główną rolę grają piękne dwa towarzystwa litewskie św. Kaźmierza założene w r. 1885, prezes p. S. Radiunas, liczące 140 członków i tow. Księcia Gedymina, mające przeszło 50 członków pod prezydenturą ob. Jana Myhnajtys. Za inicyatywą tych organizacyj i zacnych obywateli założono tu w roku 1891 towarzystwo kościelne pod przewodnictwem ob. Karola Urbas, które tak doskonale odpowiedziało swemu celowi, że już w tym roku będą budować własny kościół pod wezwaniem św. Józefa. Pozwolenie od ks. biskupa z Hardford już jest udzielone, i starania gorliwego i zacnego kapłana ks. J. Żebrisa doprowadzą do tego, iż wnet stanie pierwszy litewski kościół w stanie Connecticut!

Emigracya do Ameryki jest w zastoju i od wielu lat nie była tak małą, jak w styczniu r. b. W Nowym Yorku wylądowało tylko 5192. I to tak pozostanie i dłużej, bo listy posełane do krewnych i znajomych w starym kraju nie są już pisywane w sposób taki, aby pobudzać kogokolwiek do emigracyi.

W sprawie wychodźtwa ludu naszego. W parlamencie austryackim podniósł poseł Dr. Henryk Wielowiejski potrzebę opieki państwa nad emigracyą. Myśl ta zasługuje na jak najusilniejsze poparcie. Powszechnie bowiem uczuwa się brak ustawy, któraby z jednej strony zabezpieczała interesa ludności przed niesumienną działalnością agentów emigracyjnych — z drugiej zaś strony, zdołała usunąć nadużycia i nielegalne przeszkody w wydawaniu paszportów, które to przeszkody, sprzeczne z zasadniczemi ustawami państwa — są właśnie najważniejszą przyczyną, iż lud nasz rzuca się w objęcia agentów. Byłoby zatem rzeczą bardzo pożądaną, aby dostarczyć posłowi Dr. Wielowiejskiemu dostatecznego materyału do projektu ustawy emigracyjnej i stanowczego wystąpienia w Radzie państwa.

Redakcya naszego pisma chętnie pośredniczyć będzie w tym kierunku, i wszelkie nadsyłane daty dotyczące wychodźtwa ludu, działalności agentów, oraz wszelkie zażalenie z powodu nielegalnych przeszkód w wydawaniu paszportów — odsyłać będzie do rąk posła Dr. Henryka Wielowiejskiego.

„Ruskaja Żyzń“, gazeta petersburska donosi: Poczynając od r. b. najwyżej został zatwierdzony zwiększony etat dla misyi amerykańskiej (prawosławnej) i będzie wynosił rocznie 74.770 rubli w złocie. Zwiększenie etatu nastąpiło z powodu przejścia znacznej liczby unitów-rusinów na prawosławie.

W połowie marca do 300 włościan z gub. połtawskiej przejechali przez Odessę, emigrując do kraju Ussuryjskiego.

Z kraju Syr-Darińskiego donoszą, że osiedli tam wychodźcy strasznie się skarzą na swój los.

Spring Valley Ill. piszą do buffaloskiego Echa! — Ciężkie czasy! brak kompletny zarobku — oto są głosy, dające się zewsząd słyszeć i z temi to »komplementami« czytelnik spotkać się może w czasopismach każdego tygodnia. O zmianie na lepsze jakoś i mowy niemasz!... Nieraz zdaje się, że »kapitał« wypowiedział wojnę robotnikom na życie lub śmierć. Kapitaliści, wygłodziwszy wprzódy robotników, mają otwarte pole do działania w obniżaniu myta robotnikom po 10, ba nawet po 20 procent, jak to uczynili właściciele kopalń węgla w Stanach Ohio, częściowo w Pensylvanii i także Illinois. Wiemy z własnego doświadczenia, iż co raz jest obniżone, stracone jest na zawsze; a przyczyną tego jest kompletny brak solidarności wśród klasy robotniczej.

Dnia 2. marca obchodzili tutejsi Litwini z Polakami za inicyatywą miejscowego proboszcza ks. Balcewicza, pamiątkę rzezi, dokonanej przez Moskali na katolikach w Krożach, na Litwie. Kościół został pdpowiednio przybrany w żałobę; obecnych przy tej uroczystości było pięciu księży z okolicy.

Obchód ten zainteresował żywo mieszkańców całego miasteczka, to też kościół był wypełniony po brzegi gośćmi różnej narodowości.. a za to wszystko uznanie i cześć należy się sędziwemu proboszczowi, który dołożył wszelkich starań, ażeby obchód ten wypadł jak najpomyślniej. Nawet miejscowe angielskie gazety wyraziły się sympatycznie i z uznaniem dla Polaków i Litwinów!.— Dodać tu jeszcze muszę, iż dla braku szkoły parafialnej, siostra naszego proboszcza udziela nauki języka polskiego dzieciom u siebie na plebanii, za co jej się należy wielkie uznanie! — Zasełając życzenia pzwodzenia szanownemu »Echu« z rozpoczęciem szóstego roku wydawnictwa, pozostaję z szacunkiem, — Czytelnik »Echa«.

„Katolik“ winoński donosi: Amerykańscy kapitaliści z nad rzeki Missisipi prorokują, że wkrótce połowa polskich robotników z Winony wyprowadzi się do niedalekiego La Crosse. Niezadługo bowiem stanie w tem mieście kilka wielkich fabryk, w których zimą i latem będzie robota, podczas gdy nie ma najmniejszej nadziei, by w Winonie podniosła się zarobkowość. Proboszczowie parafij katolickich w La Crosse, dobrze poinformowani, z kompetentnych źródeł — o bliskim wzroście miasta, już dzisiaj myślą o powiększeniu swych kościołów. Szczególnie polska parafia w La Crosse jaknajlepsze ma widoki. Prorokują, że stanie się jedną z największych katolickich parafij w Ameryce.

Polacy w Niagara Falls N. Y. Angielski dziennik »Express« tak się wyraża o Polakach w Niagara.

»Trzy ostatnie miesiące — słowa dziennika — dały się bardzo we znaki tutejszej kolonii polskiej, złożonej z około 80 rodzin. Zima położyła koniec wszyskim niemal robotom, które utrzymują polaków. Pomimo to ludzie ci jakoś z biedą się uporali. »Ojciec ubogich« mówi, że przez całą zimę nie zgłosił się do niego ani jeden polak po zapomogę. Wielu piekarzy i rzeźników objawiło gotowość przesłania żywności ubogim, ale dotychczas miasto nie korzystało z ich ofiarności. Wogóle polacy uznani są przez miasto za bardzo cenny nabytek. Wielu z nich nabywa na własność loty i stawia domki. Policya także daje dobrą notę tutejszym polakom, między którymi awantury należą do rzadkich wypadków«.

Litwini chicagoscy mają zamiar utworzyć swój własny Skarb Narodowy. W tym celu mają być pomieszczone skarbonki w miejscach publicznych.

W Harrison, Westchester Co, N. J. zawiązało się polskie Towarzystwo kolonizacyjne.

Polski dom emigracyjny w Nowym Yorku. Smutna wiadomość nadeszła z Ameryki. Otóż polski dom emigracyjny — jedyny dotąd przytułek dla przybywających z Polski wychodźców, został z powodów finansowych zwi-

niętym. Mamy jednak tę nadzieję, iż Polonia amerykańska, która się zgromadzi dnia 3. maja b. r. na wiecu Kościuszkowskim, zajmie się sprawą polskiego domu emigracyjnego i da inicyatywę do wznowienia tej nader pożytecznej i może najpotrzebniejszej instytucyi.

Towarzystwo Gwardyi Kościuszki, założone w Bridgeport, Conn., w roku 1891, posiada obecnie dol. 700 majątku.

Polacy w Cleveland przechodzą na starokatolicyzm. Frakcya księdza Kołaszewskiego w parafii św. Stanisława, zgromadzona na meetyngu dnia 19. marca, postanowiła pod wrażeniem mowy »redaktora« Jutrzenki Alfonsa M. Chrostowskiego, odłączyć się od kościoła katolickiego i założyć kościół starokatolicki, usunąć Sakrament spowiedzi i wystąpić przeciw dogmatowi o nieomylności papieża.

Około 200 Polaków miało brac udział w meetyngu i postanowili założyć parafią i prosić księdza Kołaszewskiego do objęcia zarządu takowej. Gdyby ks. Kołaszewski odmówił przyjęcia, postanowiono poszukać innego księdza.

W Grand Rapids i w Bay City, Mich. tworzą Polacy nową kasę pośmiertną. W mieście pierwszem zapisało się do niej 300, w miescie drugiem 200 członków.

W Chicago został inkorporowany Klub atletyczny Pułaskiego. Inkorporatorami są: Albert W. Brzeziński, Jan F. Kucik, Stefan Ciesielski, Józef Brodziński i Józef Kucik.

Z Jadwigowa w Chicago. Nowe Kółko dramatyczne założone zostało na Jadwigowie. Administracya tego Kółka została obrana, jak następuje: Jan Łasiński prezydent, Jan Wachowski sekretarz i Józef Wachowski kasyer. Następne posiedzenie odbędzie się w niedzielę d. 4. marca o godzinie 2-giej popołudniu w hali ob. Marcinkowskiego przy rogu ul. Robey i Wester ave., na które zaprasza się wszystkich pragnących wstąpić do Kółka.

W miejscowości Depen, N. Y. (w pobliżu Buffalo) założono polskie Tow. św. Piotra i Pawła. Przystępuje ono do Unii.

Polacy w missyach. Brat Jan Sikora Salezyanin, rodem z Miechowic, na Górnym Szląsku, jest członkiem misyi na wyspie Dawson, w państwie Chili w połud. Ameryce. Filip Kaczmarczyk z Miechowic pozostaje, jako kleryk, w misyi OO. Salezyanów w Bogota, w Kolumbii.

Springfield, Ills. w sobotę inkorporowane zostało polsko-katolickie Tow. bratniej pomocy św. Władysława Króla w par. św. Jana Kantego. Inkorporatorami są: ob. Walenty Michalski, Edward Niemirowicz, Józef Pankowski i inni.

Nowe Towarzystwo. W parafii św. Wojciecha organizuje się nowe towarzystwo pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Pierwsze posiedzenie odbyło się w zeszłą niedzielę, a w następną dnia 4. b. m. o godzinie 3-ciej po południu odbędzie się drugie posiedzenie, na które zaprasza się chcących przystąpić do tego towarzystwa. Wstęp tymczasowo oznaczony jest tylko dol. 1. Prezydentem towarzystwa obrany został ob. Antoni Polenz, sekr. prot. ob. C. F. Pettkoske. Członków dotąd zapisało się około 20.

Prace przedwstępne do Wiecu i Ligi Polskiej. Mianowanie Komitetów i Podkomitetów. Stosownie do uchwał powziętych na odbytem dnia 6. marca posiedzeniu kom. przygotowawczego do wiecu Kościuszkowskiego i ligi polskiej w Ameryce, ustanowione zostały następujące komitety i podkomitety z grona osób, które podpisały odezwę w sprawie wiecu i stanowią kom. przygotowawczy:

A) Komitety Wiecu.

I. Kom. reguł i ustaw parlamentarnych: ob. Piotr Kiołbassa, A. J. Kowalski, M. Drzymała, T. J. Wikaryasz, S. Szwajkart.

II. Kom. do oznak: And. Schultz, M. Wojtalewicz, K. Żychliński.

III. Kom. do obmyślenia funduszów na wiec: ob. W. Bardoński, W. Dyniewicz, B. Klarkowski.

IV. Kom. do programu wiecu i wspólnego obchodu Kościuszkowskiego: ob. La Buy, J. Napieralski, And. Schultz, F. Bieszka, S. Zahajkiewicz.

B) Podkomitety do opracowania szczegółowego projektu Ligi:

I. Do ogólnych zasad ligi: wiel. ks. Gulski, wiel. ks. Barzyński, dr. Pawlicki, B. Straszyński, L. Szopiński.

II. Do ogólnej organizacyi: ob. Z. Brodowski, W. Smulski, M. Maryański, N. L. Piotrowski, H. Nagiel.

III. Do ogólnej organizacyi finansowej: ob. J. F. Smulski, Ign. Czerwiński, St. Szwajkart.

IV. Oświata: wiel. ks. Górski, wiel. ks. Nowicki, ob. Kruszka, J. Migdalski, H. Nagiel.

V. Skarb narodowy: wiel. ks. Nowicki, W. Przybyszewski, W. Bardoński.

VI. Stosunki wewnętrzne: wiel. ks. Barzyński, ob. La Buy, Drzymała.

VII. Stosunki zewnętrzne: dr. Pawlicki, K. Żychliński, L. Szopiński.

VIII. Dobrobyt i dobroczynność: wiel. ks. Możejewski, W. Jędrzejek, A. Szwajkart.

Egzamina w polskiem seminaryum w Detroit. W dniach 29., 30. i 31. stycznia, 1., 2. i 3. lutego b. r. odbywały się w seminaryum polskiem w Detroit półroczne egzamina na teologii, filozofii i w klasach gimnazyalnych. Następujący uczniowie gimnazyalni otrzymali stopień celujący: Z kursu przygotowawczego: A. Montrymowicz; I. klasa: S. Fimowicz, L. Grabowski, Fr. Nagórski, Wł. Siwiński i J. Strauss; II. klasa: J. Rybaczewski, Ign. Szymański i A. Tarkowski; III. klasa: P. Budnik, A. Kłosowski, Fr. Kaczmarek i M. Monkiewicz; IV. klasa: A. Grudziński i B. Góral; V. klasa: J. Cerański i J. Pietrasik. Seminaryum polskie w półroczu zimowem liczyło 108 uczniów; z tych 6 na wydziale teologicznym, 21 na filozofii, 81 uczniów gimnazyalnych włącznie z kursem przygotowawczym.

Kolonia. W Oberhausen Polacy posiadają osobny kościół. Wybudowano tam nowy kościół i chciano stary kościół rozebrać. Atoli na życzenie najprzew. X. Arcybiskupa Filipa Krementza oddany zostanie parafianom polskim.

Z Brazylii. Amerykańskie pisma donoszą: »Z Rio de Janeiro nadeszła wiadomość, że prezydent Peixoto zerwał telegraficzną komunikacyę z miastem Bahia, z powodu, iż miasto to zajęli rewolucyoniści. Eskadra rządowa podniosła bunt, a rewolucyoniści z południa nadchodzą prawie bez żadnej przeszkody, gdyż wojska rządowe nie stawiają im czoła, lecz uciekają. Baterya lądowa pod Ponte Mada bombardowała i zniszczyła transportowy okręt rewolucyonistów »Mercurio«.

Rewolucya w Brazylii jest na ukończeniu, jeżeli można wierzyć telegramom z południowych krajów. Wszystkie główniejsze miasta już zabrali rewolucyoniści, a rządowe wojska uciekają przed nimi. W poniedziałek poddało się miasto Santa Anna. Gdy wojska rządowe nie będą miały gdzie uciekać, to muszą stoczyć ostateczną walkę, a nie ma nadziei, aby ją wygrali«.

Wynalazek Polaka. »Rodak nasz, pan Bogusław Szczawiński, obecnie w Elberfeldzie mieszkający, wynalazł aparat, umożliwiający każdemu pryncypałowi dokładną kontrolę sprzedanych towarów i ilości wpływających do kasy pieniędzy; sprzeniewierzenie bez wiedzy pryncypała jest odtąd absolutnie niemożliwem. Przyrząd ten oddał p. Szczawiński w Niemczech i w różnych krajach europejskich, jako i w Stanach Zjednoczonych do patentu i wyśle też swój wynalazek na wystawę do Lwowa. Przyrządy są dwojakie, mniejsze, stojące na stołach i większe, przymocowane do ściany; pierwszy służy do kontrolowania jakichkolwiek przedmiotów, wychodzących ze składu, jako też do kontrolowania zamówień telefonem. Pierwszorzędne handle w Elberfeldzie zaprowadziły aparat p. Szczawińskiego, a świadectwa i pisma dziękczynne, jakie p. Szczawiński odebrał, świadczą o praktyczności i zmakomitości tego aparatu«.

P. Łobos, Polak, zam. w Pennsylwanii, wynalazł bardzo ciekawy przyrząd, chroniący od złodziei. Model przyrządu wyrobi i patent nań uzyska polskie Biuro patentowe inż. Schultza w Chicago.

Z polskiej kopalni złota. »Dziennik Chicagowski« donosi, iż w dniu 27. lutego dyrekcya polskiej kopalni złota w Kalifornii wysłała znów trzecią ratę w sumie dol. 8.500, płatną w dniu 1. marca b. r.

Obecnie pozostaje do spłacenia tylko jedna rata.

Na ostatniem posiedzeniu uchwalili dyrektorzy jak najspieszniej przystąpić do położenia szyn, prowadzących do młynów polowych i rur wodnych do poruszania stempli, by eksploatacyę złota rozpocząć jak najrychlej.

Za 6 do 8 tygodni zaczną więc młyny polskie kruszyć złotodajny kruszec.

Rozsprzedaż akcyj zostanie w tych dniach zamkniętą.

Systematycznie i wytrwale prowadzona praca zbliża się szybkim krokiem do upragnionego celu. Akcye rozsprzedawane po dol. 50, w niedługim czasie warte będą co najmniej po dol. 100.

ODEZWA
w sprawie polskich książek dla wychodzców.

»Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu« — mówi znakomity nasz Libelt.

Tysiące ludzi opuściło swój kraj rodzinny, rozproszywszy się po świecie, jak owce z rozbitego stada; wśród odwiecznych puszcz Brazylii, Argentyny i w dalszych zakątkach świata obrali sobie siedlisko.

Stykając się z innemi szczepami i narodowościami, łatwo utracić mogą swój język rodzinny, ten skarb największy, jaki z sobą zabrali, ten najważniejszy pomost duchowy, łączący ich z Ojczyzną.

Jakie stąd nam grozi niebezpieczeństwo, tego chyba dowodzić nie potrzebujemy.

Wychodźcy ci są to przeważnie wieśniacy, robotnicy, ludzie pracy, w ogóle biedacy, których nie rozkosz wygnała z kraju ojczystego, a więc tembardziej zasługują na pewną ofiarę z naszej strony. Ofiara to nie wielka dla nas, zwłaszcza którzyśmy większych ofiar dali niejednokrotnie dowody!

Chodzi mianowicie o dostarczenie braciom naszym za Oceanem książek polskich, — owego pokarmu duchowego, w którego skład wchodzą zdobycze naszego ducha, nasze łzy i nadzieje, legendy, podania, walki, upadki i zwycięstwa — jednem słowem — które są najwierniejszym obrazem naszego życia i historyi.

A więc spieszmy z pomocą braciom naszym tem chętniej, że ci łakną pokarmu tego, o czem świadczą licznie nadsyłane z różnych stron listy do Redakcyi. Zwracamy się zatem do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o nadsyłanie pod adresem Redakcyi książek polskich rozmaitej treści.

Odbiór książek potwierdzi Redakcya, podając zarazem imiona ofiarodawców do publicznej wiadomości.

Ogłoszenie.

Tutejsze towarzystwo przemysłowo-handlowe polskie „Kłosy", założone w r. 1891, po dłuższej przerwie, wywołanej przeważnie wskutek cholery grasującej w Hamburgu w roku 1892-gim, w listopadzie r. 1893 na nowo swoją działalność rozpoczęło. Celem Towarzystwa „Kłosy" jest łączenie kupców oraz rzemieślników polskich, osiadłych w Hamburgu i okolicy, w jedno grono, nadto wzajemne się pouczanie z dziedziny handlu i przemysłu. Lubo „Kłosy" na razie materyalnie i liczebnie skromnie się reprezentują, przy pomyślnym rozwoju później szersze koła działalności obejmą. Posiedzenia „Kłosów" odbywają się co piątek o godzinie 9-tej wieczorem w lokalu „Kaiser Wilhelms Halle" na Neust. Fuhlentriete. Szanownych Rodaków przybywających do Hamburga czy to z kraju, czy też Ameryki lub z innych stron, prosimy usilnie o zwiedzanie łaskawe naszego Towarzystwa.

Listy wszelkie uprasza się nadsyłać na ręce p. T. Filipowicza, przewodniczącego „Kłosów" Neust. Fuhlentriete 57/58 I.

Zarząd Towarzystwa „Kłosy" w Hamburgu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

T. M. w South Bend Ind. Upraszamy o dokładną korespondencyę w poruszonej sprawie. Z pism sprawy tej przerabiać nie możemy. Brakujący Nr. nadeszlemy. Książkę »Rozwój waluty« wyszle autor, któremu poruczyliśmy to.

P. Dr. Goldschmit w Filadelfii. Zwłokę w odpowiedzi proszę darować. Jesteśmy obarczeni nad siłę. Adres poprawiony. Pannę B. polecamy z najlepszej strony.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.

Dodatek nadzwyczajny

do numeru 8

PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO

z dnia 15 kwietnia 1894 r.

Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne.

Z uczuciem najwyższego zadowolenia dzielimy się z czytelnikami radosną wiadomością, że 15 kwietnia b. r. uczyniliśmy znów znaczny krok naprzód! Wykonaną została uchwała III. Zjazdu polskich Prawników i Ekonomistów z września 1893 r., t. j. *powstało Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne.* Na zaproszenie inicyatorów zebrało się w znacznej liczbie Walne Zgromadzenie mającego się utworzyć Towarzystwa o godzinie 4-tej. Podajemy pokrótce przebieg posiedzenia, które skończyło się dopiero po 8-mej. Zagaił je pełnem treści wstępnem przemówieniem hr. Tadeusz Dzieduszycki, obrany następnie na przewodniczącego dyskusyi. Ze stanowiska więcej ogólnego i teoretycznego Dr. Wiktor Ungar uzasadniał konieczność wyzyskania w celach ekonomicznych i narodowych tak nieuniknionego faktu, jakim jest ciągłe wzrastanie wychodztwa polskiego i osiedlanie się jego, czy to luźne, czy to masowe po różnych częściach świata. Skorzystanie z tego stanu rzeczy, zdaniem mówcy, dokona się: przez zdobycie nowych miejsc zbytu dla naszych produktów, w celu podniesienia produkcyi naszej rodzimej, przez usunięcie zbytecznych pośrednictw, tak przy imporcie, jak eksporcie, oraz przez dokładne zbadanie stosunków rolniczo-handlowo-przemysłowych, tak krajowych, jak zagranicznych, i szerzenie tych wiadomości za pomocą biura informacyjnego, muzeów i wiedzy geograficznej, a niemniej przez roztoczenie pewnej opieki nad wychodźcami.

Następnie p. Władysław Terenkoczy, dyrektor Banku Zaliczkowego, rozwinął również obszernie i barwnie te same myśli, lecz poszczególnie ze stanowiska więcej praktycznego i rachunkowego. Obaj mówcy ilustrowali swe wywody mnóstwem ciekawych i przekonywających faktów.

Po tych przemówieniach wywiązała się żywa i pouczająca dyskusya, uzupełniająca je bez najmiejszej polemiki mówców między sobą. Górowała w rozprawach tych myśl potworzenia natychmiast odpowiednich sekcyi i pozyskania do nich jak największej ilości członków Towarzystwa, celem podołania ogromowi zadań, t. j. myśl, aby nie jedynie wydział był czynny, lecz jak największa ilość członków wzięła się do pracy.

Uchwalone zostały na razie:

1. sekcya muzeów prowincyonalnych,
2. » handlu importowego,
3. » » eksportowego,
4. » taryf cłowych i kolejowych,
5. » emigracyjna,
6. » przygotowawcza czynna,
7. » biura pracy.

Po zamknięciu dyskusyi ukonstytuował się zarząd Towarzystwa. Prezesem wybrano hr. Tadeusza Dzieduszyckiego, zastępcą prezesa p. Terenkoczego, jako wydziałowych pp.:

Dunikowskiego Emila dr. prof.,
Głąbińskiego Stanisława dr. prof.,
Kłobukowskiego Stanistawa dr.,
Lisiewicza Aleksandra dr.,
Majerskiego Stanisława prof.,
Siemiradzkiego Józefa dr. prof.,
Szafrańskiego Jana,
Tuszyńskiego Karola,
Ungara Wiktora dr.

Wysokość rocznej wkładki ustanowiono rozmyślnie niską, bo 6 zł. z małem wpisowem 1 zł., nie kładąc wszakże tamy ujawnienia swych dobrych chęci dla Towarzystwa przez zobowiązanie się do wyższej sumy. Jako organ Towarzystwa, na wniosek prof. dra Głąbińskiego, wybrano *Przegląd Emigracyjny,* i odpowiedni układ zrobiono z obecnymi na posiedzeniu wydawcami i redaktorami tego pisma.

Wreszcie po zamknięciu posiedzenia tego pierwszego Walnego Zgromadzenia Wydział ze swego łona wybrał na delegata wystawowego dr. prof. Emila Dunikowskiego, na dyrektora dr. Stanisława

Kłobukowskiego, na skarbnika i bibliotekarza dr. Wiktora Ungara i na sekretarza p. Jana Szafrańskiego.

Biuro Towarzystwa jest przy ulicy Hetmańskiej l. 12 w lokalu Banku Zaliczkowego. Podczas wystawy będzie ono albo przeniesione do pawilonu polsko-amerykańskiego, albo w każdym razie będzie się tamże znajdowała jego filia.

Z ducha, jaki panował, tak na Walnem Zgromadzeniu, jak na posiedzeniu Wydziału, można powziąć śmiało to przeświadczenie, że Towarzystwo do apatycznych nie będzie należało. Zapał dla poruszonych spraw i jednozgodność w użyciu środków dla przeprowadzenia ich każą wnosić, że w najbliższej przyszłości skutki działalności Towarzystwa będą widoczne. Bardzo sprzyja pomyślnemu rozwojowi jego pora obecna: niezadługo będzie otwarta Wystawa, a magnes ten ściągnie tak wielką ilość gości i w tak różnorodnych i nowych kierunkach poruszy umysły polskie, jak to jeszcze nie zdarzyło się we Lwowie. Szczególnie pawilon amerykański i jego twórca dr. Emil Dunikowski, obecnie delegat wystawowy nowo założonego Towarzystwa, wystąpią teraz na pierwszy plan. Wyniki zorganizowanej i energicznej pracy stowarzyszonych przy tak sprzyjących okolicznościach mogą być nieobliczalne.



Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Dr. Wiktor Ungar.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.